

ważne jest zwrócenie uwagi na to, że konieczność kauzalna jest czymś innym niż konieczność logiczna. Trzeba też dodać, że w wywodach Owensa znalazła potwierdzenie teza o pluralizmie typów wiedzy teoretycznej.

Stanisław Kiczuk

Ruth Garret Millikan, *White Queen Psychology and Other Essays for Alice*, Cambridge, Mass.: A Bradford Book/The MIT Press 1993, ss. XII + 387.

Nazwisko Ruth Garrett Millikan zaczęło się pojawiać w anglosaskich dyskusjach z zakresu filozofii umysłu i filozofii psychologii po ukazaniu się jej monografii *Language, Thought, and Other Biological Categories* (Cambridge, Mass.: The MIT Press 1984), zawierającej całościową i zwartą koncepcję umysłu i języka oraz ich powiązań ze światem. Obecny tom, będący częściowo przedrukiem artykułów publikowanych w ostatnich latach, rozwija niektóre tematy tej monografii, kontrastuje je z innymi współczesnymi rozwiązaniami lub przedstawia zasadniczą linię argumentacji Autorki wraz z jej dalekosiężnymi konsekwencjami. Kluczową tematyką tomu jest natura mentalnej reprezentacji świata.

Millikan wyróżnia trzy teorie reprezentacji mentalnej: teorie obrazowe, teorie przyczynowo-informacyjne oraz teorie formalno-symboliczne, czyli teorie PM (skrót od *Principia mathematica* B. Russella i A. N. Whiteheada, głównego dzieła z logiki formalnej w XX wieku). Każda z tych teorii, twierdzi Millikan, zaczyna mieć trudności, gdy przychodzi do wytłumaczenia błędów poznawczych: błędnych percepcji, fałszywych przekonań, mętnych pojęć, złych wnioskowań itp. Każda z nich boryka się z problemem rozróżnienia między faktami poznania a normami poznania (w skrócie: z problemem normatywności).

Teorie obrazowe opierają się na tezie, że reprezentacje są podobne do tego, co reprezentują. Może tu chodzić o podobieństwo w potocznym sensie (tak, jak to ujmowali klasyczni empiryści brytyjscy) lub o abstrakcyjną, formalną lub strukturalną izoformię (np. w rozumieniu L. Wittgensteina z *Traktatu*). Jeśli jednak tak, to znika intuicyjna różnica między błędną, złą reprezentacją a zupełnym brakiem reprezentacji. Trudno wtedy wytłumaczyć, jak coś może źle reprezentować ten a nie inny przedmiot (dlaczego akurat ten, skoro np. reprezentacja jest bardzo nieokreślona i „pasuje” do wielu obiektów). Zwolennicy teorii przyczynowo-informacyjnej twierdzą, że reprezentacje reprezentują to, co je wywołuje, albo to, bez czego nie mogłyby zaistnieć, albo też to, z czym są one skorelowane przez jakiś rzetelny mechanizm. Ale i te teorie mają problemy z błędnymi reprezentacjami, które w tym ujęciu są reprezentacjami pojawiającymi się bez oddziaływania tego, co one reprezentują. Należy do nich np. reprezentacja kota, która wieczorem może być wywołana przez jakieś inne zwierzę o podobnym kształcie. Czy w takim razie wynika z tego, że uwzględniając całokształt mechanizmów przyczynowych, mamy *de facto* do czynienia z „alternatywną” reprezentacją kota lub

innych małych zwierząt o podobnym kształcie? Nie, odpowiadają zwolennicy teorii przyczynowo-informacyjnych, gdyż reprezentacje reprezentują nie wszystko, co je wywołuje, lecz tylko to, co je wywołuje w „normalnych warunkach”. Określenie owych warunków okazuje się jednak zadaniem nie do wykonania. Teorie PM opierają się na idei zapożyczonej z teorii systemów formalnych, idei, że wyrażeniom takich systemów nadają znaczenie reguły rządzące ich przekształceniem. W zastosowaniu do reprezentacji mentalnych sprowadza się to do twierdzenia, że treść i odniesienie reprezentacji jest określone przez jej „rolę konceptualną” lub „rolę przyczynową” w całym, rządzonej regułami systemie reprezentacji. Przykładowo: treść reprezentacji mentalnej „kot” konstytuuje to, że myśl ta jest wynikiem pewnego rodzaju pobudzeń siatkówki oka, że wywołuje ona myśli „jest zwierzęciem”, „jest ssakiem”, „lubi ryby”, że myśl „chcę pogłaskać kota” wraz z odpowiednimi pobudzeniami siatkówki powoduje takie, a nie inne ruchy rąk itd. Ale i tego typu teorie nie mogą sobie poradzić, zdaniem Millikan, z błędnymi reprezentacjami i problemem normatywności. Jeśli bowiem faktycznie dyspozycje inferencyjne osób determinują całkowicie lub częściowo treść reprezentacji, to jak mogą mieć miejsce niepoprawne procedury inferencyjne? Albo też jeśli faktyczne dyspozycje do reagowania na bodźce współdeterminują znaczenie reprezentacji, to jak mogą mieć miejsce błędy w rozpoznawaniu?

Odpowiedzią Millikan na te trudności jest ewolucyjno-biologiczna teoria poznania i reprezentacji. Tak jak aparat fotograficzny został skonstruowany w ten sposób, aby utrwalić na kliszy obraz obiektu, na który zostanie skierowany, tak też nasz umysł został ukształtowany w ten sposób, aby wytwarzał reprezentacje otaczającego nas środowiska w drodze pewnego rodzaju fizycznych interakcji z tym, co reprezentowane. Krótko mówiąc, to ewolucyjny mechanizm wiąże percepcję lub myśli z reprezentowanymi stanami rzeczy. Jak takie stanowisko (wykorzystujące w zasadzie elementy wszystkich trzech wymienionych powyżej typów teorii) jest w stanie wytłumaczyć błędne reprezentacje i uporać się z problemem normatywności? Według Millikan bardzo prosto: traktując te elementy (tj. obrazowanie, przyczynową korelację, rolę inferencyjne itp.) jako składniki biologicznych norm. To nie fakty związane z tym, jak nasz umysł zachowuje się w rozmaitych warunkach, sprawiają, iż jest on systemem reprezentacyjnym, i determinują, co on reprezentuje. Sprawiają to i determinują fakty dotyczące tego, jak zachowywałby się nasz umysł działający zgodnie z biologicznymi normami. Tylko wtedy, gdy nasz umysł *f u n k c j o n u j e w ł a ś c i w i e*, mamy do czynienia z reprezentacjami mentalnymi współwystępującymi z tym, co one reprezentują, wiernie obrazującymi to, co reprezentują, i stanowiącymi składniki poprawnych wnioskowań. Krok po kroku, w kolejnych artykułach omawianego tomu, Millikan stara się rozwinąć kluczowe kategorie swego stanowiska (pojęcie funkcji właściwej, pojęcie normy biologicznej, typy i sposoby reprezentowania), aby w końcowym i tytułowym studium przejść do zaskakującej konsekwencji takiego ewolucyjno-biologicznego ujęcia reprezentacji mentalnej: ataku na „racjonalizm znaczeniowy”, który – zdaniem autorki – jest ostatnim i dotąd nie odrzuconym składnikiem szeroko krytykowanego „mitu danych”.

Na racjonalizm znaczeniowy składają się trzy tezy epistemologiczne: 1) teza o epistemicznym bezpośrednim daniu identyczności i różnicy znaczeniowej, sprowadzająca się do tego, że racjonalna osoba potrafi rozpoznać *a priori*, czy jej myśli są myślami o tym samym pojęciu lub sądzie, tj. czy mają to samo znaczenie; 2) teza o

epistemicznym bezpośrednim daniu jednoznaczności, według której racjonalna osoba potrafi rozpoznać *a priori*, czy dana jej myśl jest wieloznaczna; 3) teza o epistemicznym bezpośrednim daniu sensowności, sprowadzająca się do tego, że racjonalna osoba ma zdolność apriorycznego stwierdzenia, czy jej myśl jest sensowna, czy też pozbawiona znaczenia. Konieczne są przynajmniej dwie uwagi terminologiczne, dotyczące tak sformułowanego racjonalizmu znaczeniowego. Wpierw w odniesieniu do wyrażenia „racjonalna osoba”. Millikan (jak się wydaje, bardzo słusznie) zwraca uwagę, że jest to wyjątkowo mylący termin, który może być rozumiany na dwa sposoby. Może on oznaczać bądź osobę racjonalną w sensie „mechanicznym” lub „psychologicznym”, czyli taką, której mózg pracuje normalnie, której głowa nie jest uszkodzona, która nie jest chora, której psychika nie wykazuje żadnych odchyłeń, bądź też o osobę racjonalną w sensie „semantycznym”, czyli taką, której myśli przetwarzane są stosownie do reguł logicznych, której procesy myślowe ukonstytuowane są i rządzone przez znaczenie pojęć i sądów. I druga uwaga terminologiczna, dotycząca tym razem pojęć i sądów (lub abstrakcyjnie pojętych terminów i zadań), a zwłaszcza kryteriów ich identyczności. Identyczność tę można pojąć albo jako identyczność co do zakresu (ekstensji), albo identyczność co do treści, albo też identyczność co do sposobu prezentacji treści. Ponieważ przy pierwszym, luźnym rozumieniu identyczności otrzymujemy zupełnie niewiarygodne i trudne do utrzymania stanowisko (którego konsekwencją jest np. teza, że osoba uznająca jakiś sąd uznaje tym samym w s z y s t k i e inne sądy równoznaczne z nim zakresowo), Millikan bierze jedynie pod uwagę dwa ściślejsze rozumienia identyczności pojęć i sądów, które dają w rezultacie dwie odmiany racjonalizmu znaczeniowego: racjonalizm treściowy i racjonalizm sposobu prezentacji.

Zwolennicy racjonalizmu treściowego skupiają często swoją uwagę na tym, jak tworzone są treści złożone z treści prostych i w jaki sposób znając te drugie potrafimy apriorycznie ująć te pierwsze. Ale przecież muszą się oni zgodzić, że teoria treści zależy w ostatecznym wymiarze od tego, jak scharakteryzuje się treść elementów prostych, takich jak nazwy własne, wyrażenia okazjonalne itp. Mając do czynienia z tak podstawowymi terminami, nie potrafimy powiedzieć o ich treści nic więcej ponad to, że posiadają one pewne indywidua jako swe przedmioty odniesienia (innymi słowy mówiąc, że są „bezpośrednio referencjalne”). Po zwróceniu uwagi na tę sprawę, argumentacja przeciwko racjonalizmowi treściowemu wygląda bardzo prosto. Millikan tak ją formułuje: „[...] elementy pierwotne do konstrukcji treści myślowej, elementy proste w teorii treści dla myśli, nie mogą być treściami, które są epistemicznie dane w sposób wymagany przez racjonalistę treściowego. A bardziej dokładnie, treści te nie mogą być epistemicznie dane, jeśli nie odwołamy się do teorii treści myślowej, postulujących bezpośrednią aprehensję, co oczywiście przesądzałoby sprawę. Jeśli zaś proste terminy treści myślowej nie stosują się do wymogów racjonalisty treściowego, to jest jasne, że nie mogą się do nich stosować terminy złożone” (s. 303). Sedno tej argumentacji sprowadza się zatem do popularnej ostatnio idei eksternalistycznej, że treść semantyczna pojęcia lub sądu (czy terminu lub zdania) jest zdeterminowana przez przedmiot, do którego odnosi się pojęcie czy dany termin, albo fakt, do którego odnosi się sąd czy zdanie. Przyjmując, że przedmiot lub fakt jest częścią świata zewnętrznego oraz że relacja odniesienia (referencji) ma charakter historyczno-przyczynowy, trudno uniknąć wniosku, że indywidualna osoba nie jest w stanie ująć apriorycznie identyczności i różnicy znaczeniowej oraz że wiele jej identyfikacji semantycznych może być błędnych.

Zwolennik tak pojętego racjonalizmu znaczeniowego, tj. racjonalizmu treściowego, może obrać w tej sytuacji dwojaką linię obrony. Może on po prostu postulować, że dysponujemy bezpośrednią, nieprzyczynową aprehensją indywiduów (tak jak to czynił np. W. Ockham) lub ogólnych form czy własności (Platon). Może też, będąc niechętny takiemu „odnaturalizowaniu” naszej wiedzy o świecie, obrać strategię russellofską: mamy bezpośredni kontakt z danymi zmysłowymi, które nadają podstawową treść semantyczną naszym myślom, a wszystko inne jest z tych danych zmysłowych skonstruowane. Ale wybierając tę epistemologicznie „ostrożniejszą” strategię, zwolennik racjonalizmu treściowego musi zignorować krytykę L. Wittgensteina i W. Sellarsa dotyczącą (rzekomo) bezpośredniego kontaktu z danymi zmysłowymi.

Jeśli obie te linie okażą się nieskuteczne, racjonalista znaczeniowy ma jeszcze jedno wyjście. Może złagodzić swoją doktrynę, zadowalając się jedynie racjonalizmem ograniczonym do sposobu prezentacji treści. Ale takie posunięcie – twierdzi Millikan – tylko z pozoru daje wiarygodne stanowisko. Kiedy bowiem dokładnie przyjrzeć się owym sposobom prezentacji, to okazuje się, że są one albo rolami psychologicznymi, nie mającymi żadnego obiektywnego wymiaru semantycznego, albo są rzeczywiście semantycznymi sposobami prezentacji, lecz wtedy są determinowane i indywidualizowane przez treść. I w jednej, i w drugiej postaci – konkluduje Millikan – racjonalizm jest „bardzo złą ideą i beznadziejną ślepą uliczką”. Co więcej, chcąc być konsekwentni, musimy tym samym porzucić niektóre koncepcje, które wydawały się nam dotąd całkowicie oczywiste. Jeśli przyjąć, że prawdy logiczne są uzależnione lub zdeterminowane przez znaczenie, to nie są one dane *a priori*. Ponadto, ponieważ racjonalność zależy do pewnego stopnia od uchwycenia identyczności i różnicy znaczeniowej, nie jest ona również dana *a priori* (krótko mówiąc, „nie jest zawarta w samej głowie, lecz wymaga odpowiedniego środowiska”). I jeszcze jedna konsekwencja metodologiczna, która przewija się jako stały wątek w prawie wszystkich publikacjach Millikan: intencjonalna psychologia racjonalna ograniczona do zawartości naszych umysłów powinna zostać przekształcona w naukę „ekologiczną” i biologiczną.

Odkładając szczegółową dyskusję tych konsekwencji (a zwłaszcza kontrowersyjnego, moim zdaniem, twierdzenia, że z odrzucenia racjonalizmu znaczeniowego wynika teza, że prawdy logiczne nie są dane *a priori*), chciałbym zwrócić uwagę jedynie na dwa kluczowe założenia stanowiska Millikan, które nadają moc jej argumentacji.

Cały projekt Millikan oparty jest na przyjęciu metafizycznego naturalizmu. Sądzi ona, że otaczający nasz świat czasowo-przestrzenny, powiązany wszechobecnymi związkami przyczynowymi i rządzony przez prawa przyczynowe, jest jedynym światem, który istnieje. Również my sami, jako podmioty poznające i działające, jesteśmy czasoprzestrzennymi żywymi organizmami, wykształconymi w toku naturalnych procesów przyrodniczo-ewolucyjnych, a wobec tego wyjaśnienie naszego systemu reprezentacyjnego i poznawczego powinno odwoływać się do jego przyczynowych źródeł i funkcji, jakie ma on spełniać w przetwarzaniu i reprodukcji naszego gatunku. Założenie to tłumaczy w pewnym sensie, dlaczego Millikan wspomina jedynie (bez obszerniejszej dyskusji) nienaturalistyczne teorie treści, traktujące znaczenia jako obiekty abstrakcyjne, oddziałujące na nasz umysł w jego racjonalnym wymiarze. Millikan zgadza się, że przy przyjęciu takiego nienaturalistycznego poglądu teza racjonalizmu znaczeniowego jest stosunkowo prosta i trudna do zakwestionowania: po prostu znaczenia oddziałujące na nasz umysł w pewnym sensie „wprawiają go w ruch”, zgodnie ze swymi intencjonalny-

mi naturami. Ale sama szybko odrzuca taki pogląd jako niewiarygodną formę platonizmu. Jest to zrozumiałe, zważywszy na jej metafizyczny naturalizm. Nie jest to jednak do zaakceptowania przez kogoś, kto ma wątpliwości co do trafności naturalistycznego programu i kto bynajmniej nie jest pewien, że bez wyjątku każde odwołanie się do obiektów abstrakcyjnych jest już tym samym koncesją na rzecz „niewiarygodnego platonizmu”.

Millikan łączy swój naturalizm metafizyczny z programem epistemologicznym, głoszącym wyższość „trzecioosobowego” punktu widzenia nad „pierwszoosobowym” punktem widzenia. Ściśle biorąc, utrzymuje Millikan, tylko ten pierwszy przynosi nam obiektywną i rzetelną wiedzę o świecie i nas samych. Przy takim założeniu może ona zawsze znaleźć lukę i rozbieżność między obiektywnymi relacjami semantycznymi, ustalonymi z „trzecioosobowego” punktu widzenia, a subiektywnymi rolami psychologicznymi i związkami myślowymi, które sobie uświadamiamy z „pierwszoosobowego” punktu widzenia. I to wydaje się być głównym powodem, dlaczego jej argumenty przeciwko racjonalizmowi znaczeniowemu wydają się tak nieodparte. Millikan sądzi, że ten program, czy raczej preferencja epistemologiczna, ma bardzo proste uzasadnienie: „Filozofia w pierwszej osobie nie może być pierwotna, ponieważ pierwsza osoba jest tak samo w świecie empirycznym jak wszystkie inne i jest dostępna tylko przez zrozumienie jej relacji do całej reszty świata, w którym się ona znajduje” (s. 201). Może się do pewnego stopnia zgodzić z tą obserwacją, lecz jednocześnie domagać się dokładniejszej charakterystyki epistemologicznej „trzecioosobowego” punktu widzenia, a zwłaszcza tego, w jakim sensie przekracza on i podważa to, co jawi się z „pierwszoosobowego” punktu widzenia. Uważam, że nawet dla kogoś, kto nie ma głębszych sympatii weryfikacjonistycznych czy antyrealistycznych, takie podkreślanie wyższości „trzecioosobowego” punktu widzenia będzie zbliżało się do postulowania idealnego „spojrzenia znikąd”, którego nikt z nas nie będzie w stanie osiągnąć.

W sumie można powiedzieć, że recenzowany tom daje żywo wyłożoną i oryginalną koncepcję reprezentacji mentalnej oraz pokrewnych zagadnień z terenu filozofii umysłu i epistemologii. Jest przykładem bezkompromisowego stanowiska realistycznego i zarazem naturalistycznego. Oczywiście ten brak kompromisu i radykalność głoszonych tez prowokuje do dyskusji. A dyskusja jest przecież siłą napędową filozofii.

Tadeusz Szubka

John F. Post, *Metaphysics: A Contemporary Introduction*, New York: Paragon House 1991, ss. XVIII + 213.

Książka Johna Posta ukazała się w serii „The Paragon Issues in Philosophy”, której zadaniem jest prezentowanie – w formie wprowadzeń lub antologii – nowych obszarów rozważań filozoficznych (feminizm, nauki kognitywne) lub tradycyjnych problemów i dyscyplin filozoficznych, lecz z naciskiem położonym na współczesne rozwiązania i dyskusje. *Metafizyka* Posta jest najbardziej pasuje do tego modelu.